

Następnego dnia zasnęłam na społeczności. Była to dość poważna sprawa ale niestety, późne pójście spać zebrało swoje żniwa. Objęcia Morfeusza w które się osunęłam, trzymały mnie tak mocno, że zapomniałam o całym świecie. Obudziło mnie delikatne szturchnięcie.

- Wstawaj, Agata. Pobranie krwi.

Westchnęłam. Konsekwencją ostatniego pobrania był rozległy siniak i kilkudniowy ból. Jedną z pamiętek trudnego, wąskiego, wczesniaczego początku mojego życia były zrosty na żyłach co znacznie komplikowało tego typu zabiegi. Od jakiegoś czasu miałam podwyższoną prolaktynę, co skutkowało zatrzymaniem miesiączki i pojawieniem się mleka w piersiach, co sprawiło że pozostawałam pod stałą opieką endokrynologa. Mlekotok wystąpił po pierwszej zmianie leków, jeszcze zanim trafiłam do szpitala. Wprawiłam wtedy matkę w niezłą konsternację - podejrzewała, że jestem w ciąży. Włożyłam szlafrok - nie mogłam go zawiązać, ponieważ kiedy trafiłam do szpitala zostałam pozbawiona wszystkiego, czym potencjalnie można zrobić sobie krzywdę. Zrezygnowana, podreptałam do pokoju zabiegowego. Usiadłam na fotelu, odwróciłam wzrok i zacisnęłam zęby. Rozpoczęło się standardowe ugniatanie ręki w poszukiwaniu żyły. Staralam się nie denerwować, ale i tak zauważyłam, że moje dłonie lekko drżą.

Wreszcie pielęgniarka zdecydowała się zaatakować mój nadgarstek. Na szczęście już po pierwszym wkłuciu w strzykawkę pojawiła się krew - wiedziałam o tym, bo nie poczułam kolejnego. Ulżyło mi, że pobieranie przebiegło tak sprawnie. Jednak kiedy wstałam, poczułam nagły napad mdłości.

- Dobrze się czujesz? - zapytała pielęgniarka zatroskanym tonem.

- Trochę mi niedobrze.

- Lepiej się połóż - gestem wskazała mi leżankę.

Postąpiłam jak kazała i zaczęłam głęboko oddychać. Żołądek podchodził mi do gardła. Chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce.

- Spokojnie, tak się zdarza - pielęgniarka odezwała się łagodnie - Wczesna pora i takie nieprzyjemności.

Tymczasem do pokoju zabiegowego zgłosiło się kilku pacjentów po poranną dawkę leków. Przyglądali mi się z ciekawością. Na szczęście, po kilku minutach mogłam już wstać i wyjść.

Żałowałam, że nie poszłam na społeczność. Obecność lub jej brak był zauważany i zapisywany w raporcie, co miało wpływ na datę wypisu. Nieco przygnębiona ruszyłam na śniadanie. Jedzenie na stołówce było bardzo smaczne, w ogóle nie pasujące do stereotypu szpitalnych posiłków. Tego dnia podawano zupę mleczną i kanapki z białym serem. Dopiero teraz, kiedy wyszłam z zabiegowego zdałam sobie sprawę jak bardzo jestem głodna. Wzięłam swoją porcję zupy i kanapek i usiadłam przy stoliku przy oknie. Był ciepły choć wietrzny dzień. Wiekowe drzewa, ponurzy obserwatorzy szpitalnego życia, kołysały się majestatycznie, od czasu do czasu zrzucając z siebie błyszczące w słońcu liście. Niemal poczułam ich zapach. Usłyszałam że ktoś otwiera drzwi wejściowe, solidne i masywne, wpuszczając do środka cząstkę wolności i nagle zapragnęłam jej jak jeszcze niczego w życiu. Miałam ochotę zerwać się z miejsca i uciec stąd, bieć jak najszybciej i jak najdalej. Z trudem zdusiłam ten impuls i teraz już bez apetytu zjadłam ka-

napki. Nie miałam ochoty na zupełną, ale zmusiłam się żeby przełknąć chociaż kilka łyżek. Pierwszego dnia, kolega, spokojny i życzliwy uczeń gimnazjum dał mi kilka rad które wyjątkowo dobrze odcisnęły się na taśmie mojej pamięci.

- Pamiętaj żeby jeść jak najwięcej. I pić. Wtedy szybciej wyjdiesz.

Nie byłam pewna czy to prawda, ale na wszelki wypadek zdecydowałam się stosować do każdej wskazówki, jaką usłyszałam.

- ... chyba, prawda Agata?

Zdałam sobie sprawę, że siedziałam w bezruchu i patrzyłam niewidzącym wzrokiem na Kingę.

- Słucham? – zapytałam, wracając do rzeczywistości.

- To jest stolik dla anorektyczek. Lepiej stąd idź zanim te hieny przyjdą i zrobią ci awanturę.

Hienami nazywała dwie dziewczyny, które chyba odkryły w sobie policyjne zdolności i postawiły za punkt honoru pilnowanie porządku na oddziale. Krytykowały bezlitośnie każdego za najmniejszy błąd. Przesiadłam się więc i dokończyłam posiłek.

Po śniadaniu chodziliśmy na piętro, do szkoły. Lekcje nie były jednak tak regularne jak na sąsiadującym z nami dziennym oddziałem. Oddział dzienny miał klasę i tablicę – klasa naprawdę była klasą a nie kilkomastolikami z małymi grupkami uczniów stłoczonymi przy nauczycielu. Zbliżał się koniec roku szkolnego, więc przeważały zajęcia dodatkowe, głównie plastyczne. Nie potrafiłam malować, więc trzymałam się na uboczu, zazwyczaj czytając książki lub rozmawiając. Był wtorek więc miałam zostać zwolniona z lekcji aby porozmawiać z psychologiem. Spotykałam się z nim dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki. Na piętrze spędziliśmy czas do godziny dwunastej, do obiadu. Od początku postrzegałam czas spędzony w szpitalnej szkole jako zmarnowany. Chociaż nie do końca. Od jakiegoś czasu zabierałam z sobą podręcznik do matematyki dla pierwszej klasy, chociaż byłam już w drugiej – zamierzałam wykorzystać te kilka godzin dziennie na nadrobienie zaległości – ponieważ objąłam się przez cały rok, stan mojej matematycznej wiedzy był żenujący. Ostatnio spotkała mnie w szkole inna kompromitacja – popisałam się przed nauczycielką historii nie tylko brakami w wiedzy merytorycznej ale również tym, że nie pamiętałam nawet tytułu podręcznika. Nie oznacza to jednak, że należę do słabych uczniów. Pomimo braku regularnej pracy, przez całe liceum udawało mi się utrzymać średnią na bezpiecznym poziomie mocnych czwórek. Skupiałam się jedynie na nauce biologii – marzyłam o studiach medycznych, ale teraz na moich oczach śmiało plany boleśnie weryfikowało życie. Odkąd zachorowałam, moje oceny znacznie się pogorszyły – to był jeden z pierwszych objawów rozwijającej się choroby – aż wylądowałam w szpitalu. Na pewno do tego stanu rzeczy przyczyniły się bardzo intensywne treningi, wymagające dużej wytrzymałości, przeplatane obżeraniem się chipsami i słodyczami. Nie chciałam tyć, więc ćwiczyłam. Nie lubię sobie odmawiać więc jadłam. I tak powstało błędne koło.

Spojrzałam na zegarek. Za chwilę miała pojawić się pani psycholog. Zastanawiałam się o czym będziemy rozmawiać. Początkowo miałam zamiar pokazać jej swoje zapiski, ale uznałam je za zbyt osobiste. Po naszym pierwszym spotkaniu postawiła mi warunek – ja miałam zaczynać rozmowę. Teraz byłam na etapie precyzowania głównego celu i alternatyw w razie niepowodzenia. Powróciłam do marzeń z podstawówki o zostaniu prawnikiem, myślałam również o psychologii. Doszłam do wniosku, że po moich doświadczeniach dużo łatwiej przyszłoby mi zrozumienie potencjalnych pacjentów i dzięki temu byłabym lepszym

specjalistą. Na razie jednak postanowiłam nie wychylać się z tą alternatywą przed psychologiem. Wydawało mi się to zbyt świeże i nie wiem dlaczego zbyt wstydliwe. Byłam też pełna lęku i niepewności. Co jeśli znowu mi się nie powiedzie? Odkąd zachorowałam miałam problemy z koncentracją i pamięcią. Co zrobię, jeśli efektywna nauka nie będzie możliwa? Miałam ambitne cele – taka byłam od zawsze. Już jako dziesięcio- czy jedenastoletnia dziewczynka mówiłam, że gdy dorosnę chcę przede wszystkim skończyć uniwersytet i zrobić doktorat. Jednak im byłam starsza, tym za większą mrzonkę uważałam te marzenia. Od zawsze czułam presję żeby być bardzo dobra, cokolwiek robiłam. Zwróciła mi na to uwagę również psycholożka

- Powinnaś spojrzeć na swoje cele z innej perspektywy – mówiła - Myśl o swojej przyszłości w formie planu a nie marzeń. Zrób listę – radziła – zapisz jaki jest twój cel i w jaki sposób zamierzasz do niego dotrzeć. Jakie problemy możesz napotkać po drodze i co zrobisz kiedy się pojawią. Zapisz argumenty dlaczego plan jest taki a nie inny. Dlaczego wybrałaś akurat prawo. To ułatwi ci naukę i będzie stanowiło wspaniałą motywację.

Drzwi do klasy otworzyły się i pojawiła się moja psycholożka. Zaprosiła mnie do gabinetu. Usiadłam jak na szpilach i – wbrew naszej umowie czekałam aż odezwie się pierwsza. Kiedy nic takiego się nie wydarzyło, podjęłam:

- Boję się powrotu do szkoły. Boję się, że sobie nie poradzę. Do tej pory nie szło mi źle, ale moje oceny tak bardzo się pogorszyły...

Mówiłam przez kilka minut, a psycholożka przewiercała mnie na wylot swoim przenikliwym spojrzeniem zza okularów w drucianej oprawce. Miała około czterdziestu lat, była średniego wzrostu i delikatnej, słowiańskiej urody. Włosy związała w kok tuż nad karkiem. Co jakiś czas uśmiechała się zachęcająco, gdy zaciągałam się, lub nie wiedziałam co powiedzieć. Później przeszłam do relacji z rodzicami i zadała mi pytanie:

- Powiedz mi, Agata, czy uważasz że gdybyś nie poszła na studia zasłużyłabyś na miłość?

Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Moja mina musiała to wyrażać, bo dodała:

- Mam wrażenie, że większość sporów pomiędzy tobą a mamą dotyczy tematyki szkolnej. Twoje imponujące ambicje mogą być wyrazem twojego dążenia do doskonałości i przez to spełnienia wymagań rodziców.

- Może coś w tym jest – zgodziłam się. Nie patrzyłam w jej oczy. Skupiłam się na swoich paznokciach. Brak kontaktu wzrokowego z rozmówcą od zawsze ułatwiał mi koncentrację.

- Jest jeszcze coś... - dodałam po chwili namysłu – Chodzi o to, że trochę narozrabiałam w szkole. Nakłamałam i nagałam głupstw. Nie chcę do niej wracać. Zdecydowałam z rodzicami, że nowy rok szkolny rozpocznę w innej szkole, ale nie potrafię odciąć się od przeszłości.

- Co się stało?

Nie chciałam się w to wgłębiać, ale uznałam, że szczerłość z terapeutą jest podstawą.

- Kiedy wróciłam do szkoły po pobycie na oddziale pediatrycznym, gdy brałam jeszcze stare leki, powie-

działam, że jeszcze nie jestem w stanie pisać sprawdzianu. Nauczycielka wiedziała, że byłam w szpitalu i poprosiła, żebym została po lekcji. Powiedziała, że widzi we mnie radość życia. Odpowiedziałam, że to zasługa leków antydepresyjnych. Okłamałam ją, że matka chciała wychować mnie na geniusza i dlatego zatrudniała dla mnie korepetytorów. Na to ona, że nie wpisze mi jedynki i że mogę napisać ten sprawdzian kiedy tylko poczuję się lepiej. To co jej mówiłam nie było prawdą, ale wtedy tak czułam, czułam tę presję, o której rozmawialiśmy. Ale bez względu na fakty wykorzystałam cudzą dobroć. I czuję się z tym podle – zakończyłam.

Tego dnia nie rozmawialiśmy długo. Czekał mnie test – otrzymywałam po kolei kartoniki z kolorowymi plamami układającymi się w różne kształty. Moim zadaniem było określenie z czym mi się kojarzą. To zadanie było dla mnie dosyć ciekawą zabawą. Odgadywałam i pokazywałam gdzie dokładnie zobaczyłam dany obraz i stwierdzałam czy sugerowałam się kształtem czy kolorem. Pani psycholog skrupulatnie wszystko notowała, a kiedy skończyła, nasz czas dobiegł końca. Odprowadziła mnie do klasy i poinformowała, że wyniki testu poznam na następnym spotkaniu. Na stole zauważyłam rozłożoną gazetę – moją ulubioną. Sięgnęłam po nią, gdy nagle usłyszałam wrzask tak głośny, że aż podskoczyłam.

- Zostaw moją gazetę! – krzyknęła Dominika, czternastolatka. Pojawiła się na oddziale z powodu pogranicznych zaburzeń osobowości. Nie byłam pewna w czym dokładnie się objawiała, ale na pewno była bardzo drażliwa i głośna.

- Spokojnie – odezwała się jedna z nauczycielek.

- Niech ona nie dotyka moich rzeczy bo to jest moja prywatność! Złodziejka!

- Nie denerwuj się, może dotknęła niechcący.

- Tak, jasne!

- Dobrze, przepraszam – warknęłam i dodałam pod nosem, tak żeby Dominika to usłyszała – Wariatka.

- Mówiłaś coś?!

Machnęłam ręką i odeszłam w najdalszy kąt sali.

Dalej czas do obiadu mijał spokojnie. O dwunastej zgromadziliśmy się pod drzwiami i czekaliśmy, aż nauczyciele sprowadzą nas na parter. Na obiad był kotlet z ziemniakami i surówką. Zjadłam go ze smakiem i usiadłam blisko drzwi prowadzących na boisko otoczone wysokim płotem. Po obiedzie graliśmy tam w siatkówkę lub w piłkę nożną. Kilka osób siedziało na ławkach i czytało lub rozwiązywało krzyżówki. Dzisiejszy dzień był bardzo ciepły, więc istniała spora szansa że wyjdziemy. Gra stanowiła wytchnienie dla znużonych umysłów. Najczęściej graliśmy w trójkę – ja, Kinga i Karol. Kinga była bardzo ładna, chociaż miała niedbałą fryzurę i ubierała się jak chłopak. Karol wyglądał świetnie bez względu na to co nosił. Był bardzo otwarty i rozumieliśmy się bez słów. Już po kilku dniach nawiązała się pomiędzy nami pewna zażyłość, a na oddziale pojawiły się plotki, że jesteśmy parą. To oczywista bzdura – tylko ja na oddziale wiedziałam, że jest gejem. Domyślałam się już od początku, ale dopiero po jakimś czasie zdobyłam jego zaufanie na tyle, żeby usłyszeć to od niego wprost. Karol należał do moich najbliższych przyjaciół i już umówiliśmy się, że gdy wyjdziemy ze szpitala będziemy utrzymywać regularny kontakt. Sprzyjała temu ta okoliczność, że pochodziliśmy z tego samego miasta. Podobno nawet przez rok chodziliśmy do tego samego gimnazjum. Miał ciemne, połyskliwe włosy i zawadiacki uśmiech,

któremu nie można się było oprzeć. Gdyby nie jego orientacja mógłby być chłopakiem w którym potrafiłabym się zakochać. Oczarowywał swoim urokiem wszystkich – począwszy od pacjentek, skończywszy na psychiatrach. Na wolności podobno miał chłopaka – już od roku. Niestety ich związek nie układał się szczęśliwie i z tego co opowiadał, między innymi dlatego tutaj trafił. Ten temat należał do niedozwolonych – Karol udawał głuchego za każdym razem, kiedy tylko usiłowałam delikatnie poruszyć tę kwestię. Podobnie było ze mną – do mojego tematu tabu należał mój przypadek, a w szczególności jego początkowy przebieg. Tamte tygodnie obfitowały w chwile, o których ze wszystkich sił pragnęłam zapomnieć.

Wreszcie wszyscy skończyli jeść i mogliśmy wychodzić. W pierwszym tygodniu mojego pobytu na oddziale byłam prowadzona na boisko za rękę – do momentu zamknięcia całej grupki na boisku. Prawdopodobnie należało to do standardowych procedur przy mojej diagnozie. Po pewnym czasie personel nabrał do mnie zaufania i zrezygnowano z tego postępowania – uwierzyli, że nie zacznę uciekać przy pierwszej lepszej okazji.

Mój pobyt w szpitalu przeciągnął się już do trzeciego tygodnia. Dzisiaj wyszły dwie osoby. Jutro podobny los miał spotkać dwie kolejne. Od kilku dni oczekiwałam jakiegoś przełomu. Pragnęłam, żeby wreszcie wydarzyło się coś ważnego. Początek lata. Idealny okres na małe cuda. Jednym z nich mógłby być mój wypis, ale na razie nic o tym nie było słyhać. Życie w szpitalu należało do monottonnych. I kiedy już zdawało się, że nie wytrzymasz tej nudy działo się coś ciekawego.

Wczoraj na przykład, szesnastoletnia pacjentka, bez przerwy śpiąca w łóżku na korytarzu, uległa pokusie wolności i gdy tylko drzwi na chwilę się otworzyły, rzuciła się do ucieczki. Personel zostawił otwartą dyżurkę i pobiegł za nią. Uciekinierka szybko została schwyтана i ukarana. Akurat wtedy odwiedzili mnie moi rodzice.

- Teraz pójdzie w pasy do separatki – mówił do mojej mamy przejęty, mały chłopak – I będzie tam przez parę godzin. Ja nigdy tam nie byłem chociaż jestem tu już od roku. Wie pani, że podobno w dyżurce trzymają papierosy i broń? Było to oczywiste kłamstwo – pojawił się na oddziale raptem dwa tygodnie przede mną. Co do ciekawych przedmiotów w dyżurce nie miałam wiedzy na ten temat, ale szczerze w to wątpiłam. Wizyta rodziców należała do stałych i najprzyjemniejszych chwil dnia. Wychodziliśmy na dwie godziny na spacer, gdzie jedliśmy lody i zapiekanki. Później gorzko tego żałowałam. Nie wiedziałam wówczas, że leki powodują przyrost masy ciała i dwa miesiące po wyjściu ze szpitala ważyłam dwadzieścia kilogramów więcej niż gdy tam trafiłam. Oczywiście wiedziałam, że nie była to zasługa jedynie lekarstw. Dziewczyna, która uciekała należała do jednych z moich ulubionych koleżanek. Nosila głębokie blizny po samookaleczeniach i na pierwszy rzut oka widać że sporo przeszła. Zanim trafiła na oddział bezlitośnie katowała swoje ciało - cięła się i wywoływała wymioty. Jednak pomimo choroby pozostawała ciepła i życzliwa - przy niej odzyskiwało się nadzieję, że ludzie są dobrzy. Pędziła więc szpitalne życie otoczona ludzką przyjaźnią. Jej życie miało dość dramatyczny przebieg, ale każdy miał tutaj swoją przemilczaną historię. Kiedy przechodziłam korytarzem uśmiechnęła się i pomachała ręką. Odwzajemniłam gest i wyszłam z rodzicami na upragnioną wolność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.